

Cena 20 gr.

Opłata pocztowa uliszczona ryczałtem

EXPRESS

ILUSTROWANY

Nr 189 (2366) || ŁÓDŹ, 9 i 10 SIERPNIA 1953 ROKU || ROK VIII.

Pierwszy spust surówki w zakładzie wielkopieczym huty im. B. Bieruta

CZĘSTOCHOWA. — W dniu 8 bm. wszedł w służbę naszej gospodarki narodowej zakład wielkopieczym najpotężniejszego po Nowej Hucie zakładu hutniczego — huty im. Bolesława Bieruta. Dzień uruchomienia wielkiego pieca poprzedził okres niestrudzonej walki budowniczych huty o dotrzymanie terminu uruchomienia.

W godzinach przedpołudniowych przybyli na teren huty, aby uczestniczyć w pierwszym spuszczeniu surówki, który zapoczątkowuje wejście zakładu wielkopieczym do normalnej planowej produkcji — wiceprezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, minister Hutnictwa inż. Kiejstut Zemajtis, minister Budownictwa Przemysłowego, dr Czesław Babiński i sekretarz KW PZPR w Stalinogrodzie Józef Olszewski. Gorąco witani przez brygady robotnicze kombinatu goście zwiedzili poszczególne urządzenia, sprawdzając sprawność ich działania.

Po dokonaniu spustu na placu przed siłownią zgromadzili się tysiące pracowników kombinatu, delegacje zakładów hutniczych z całego kraju, fabryk i zakładów pracy Częstochowy i okolic.

Przemawiają dyr. nac. Zjednoczenia Budowy Huty — inż. Furtak i przewodniczący pracy. Następnie wygłasza przemówienie wiceprezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz.

Następuje uroczysty akt dekoracji wysokimi odznaczeniami państwowymi produjących budowniczych rejonu wielkopieczym. Po części oficjalnej, budowniczo wie huty oraz załoga produkcyjna wzięli udział w wieczorze artystycznym.



Czujne oko wytapacza, chronione odpowiednim szkłem, kontroluje przebieg wytopu.

Uchwalono budżet państwowy Zatwierdzono ustawę o podatku rolnym Zakończenie sesji Rady Najwyższej ZSRR Na końcowym posiedzeniu przemawiał G. M. Malenkov

MOSKWA. — Agencja TASS donosi: 7 sierpnia wieczorem w wielkim pałacu kremlowskim odbyło się posiedzenie Rady Narodowości, na którym kontynuowano dyskusję nad referatem ministra Finansów ZSRR Zwieriewa o budżecie państwowym ZSRR na rok 1953. Na trybunę wchodził jeden po drugim przedstawiciele republik związkowych i autonomicznych, krajów i obwodów niezmiernego Kraju Rad. De-

putowani jednomyślnie popierają projekt budżetu, widząc w nim dobitny dowód wzrostu potęgi ekonomicznej wielkiego Związku Radzieckiego.

MOSKWA. — Agencja TASS donosi:

Dnia 8 sierpnia, w wielkim pałacu kremlowskim zakończyła prace V sesja Rady Najwyższej ZSRR. Na wspólnym posiedzeniu Rady Związku i Rady Narodowości deputowani i goście powitali serdecznie G. M. Malenkowa, W. M. Mołotowa, N. S. Chruszczowa, K. J. Woroszyłowa, N. A. Bulganina, E. M. Kaganowicza, A. I. Mikołajowa, M. Z. Saburowa, M. G. Pierwuchina, którzy zajęli miejsca w łóżach rządowych.

W dyskusji nad budżetem państwowym ZSRR na rok 1953 przemawiał deputowany Jan Kalberzin (lotewska SRR). Następnie zabrał głos przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, G. M. Malenkov. Przemówienie jego, wysłuchane z głęboką uwagą, przerywane było niejednokrotnie hucznymi długotrwałymi oklaskami.

Po przemówieniu G. M. Malenkowa dyskusja nad referatem o budżecie państwowym ZSRR na rok 1953 została zamknięta.

Rada Najwyższa ZSRR jednomyślnie uchwalała ustawę o budżecie państwowym ZSRR na rok 1953. Następnie zatwierdzono ustawę o podatku rolnym i dekrety Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, jak również wprowadzono zmiany do tekstu artykułu 126 Konstytucji ZSRR.

Nowy statek oddany do użytku na 28 dni przed terminem

GDĄSK — O nowym sukcesie zameldowały zespoły budujące super trawler w stoczni gdańskiej, oddając statek do eksploatacji na 28 dni przed terminem.

Sukces ten uzyskano przede wszystkim dzięki realizacji zobowiązań oraz usprawnieniom produkcyjnym.

Lud nie pobięza swym wrogom

Banda szpiegów USA

unieszkodliwiona w Koreańskiej Republice Ludowej

Czułość ludu przekreśliła zbrodnicze plany agentów

MOSKWA. — Agencja TASS donosi z Phenianu:

Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej rozpatrzyło sprawę antypaństwowego ośrodka szpiegowsko-terrorystycznego z Li Syn Epem na czele.

W sprawie tej stanęli przed sądem: Li Syn Ep, b. sekretarz KC Koreańskiej Partii Pracy i b. przewodniczący Komitetu Kontroli Ludowej — Czo Il Men, b. zastępca ministra Kultury i Propagandy — Lim Hwa, b. zastępca przewodniczącego Koreańskiego Towarzystwa Łączności Kulturalnej z ZSRR, Pak Syn Won, b. zastępca kierownika Biura Kadry Wydziału Łączności KC Koreańskiej Partii Pracy, Li Gan Czuk, b. dyrektor Towarzystwa Importowo-Exportowego przy Ministerstwie Handlu Zagranicznego — Be Czer, b. kierownik Wydziału Łączności KC Koreańskiej Partii Pracy, — Jun Sik Dan, b. zastępca kierownika Wydziału Łączności KC Koreańskiej Partii Pracy, — Li Won Czou, b. zastępca kierownika Wydziału Agitacji i Propagandy KC Koreańskiej Partii Pracy, — Pek Han Bok, b. naczelnik głównego wydziału inspekcji w departamencie ochrony porządku publicznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Synmanowskiego rządu marionetkowego, — Czo Ek Bok, który zajmował jedno z kierowniczych stanowisk w Komitecie Kontroli Ludowej, — Men Czon Ho, b. dowódca pododdziału koreańskiej jednostki partyzanckiej, — Sol Czon Sik, b. pracownik VII oddziału Głównego Zarządu Politycznego Koreańskiej Armii Ludowej.

Opublikowany w prasie koreańskiej akt oskarżenia stwierdza, że ośrodek szpiegowsko-terrorystyczny z Li Syn Epem na czele opracował, w myśl instrukcji swych mocodawców amerykańskich, plany obalenia władzy ludowej w Koreańskiej Republice Ludowej - Demokratycznej — przy pomocy szpiegostwa i morderstw dążył on do realizacji swych nieczestnych planów przewrótowania panowania kapitału w kraju.

Członkowie bandy Li Syn Ep, wykorzystując wysokie stanowiska zajmowane w rządzie Republiki i w KC Partii Pracy, urzędującymi plany podważenia i osłabienia jedności partii, starali się przeszkodzić wykonaniu zarządzeń wydawanych przez rząd Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej i zamierzali, przy poparciu militarnym imperialistów amerykańskich, w drodze przewrotu zbrojnego obalić rząd Republiki.

Najmici imperialistów amerykańskich, członkowie bandy Li Syn Ep — głosi akt oskarżenia — przekazywali imperialistom amerykańskim informacje stanowiące tajemnicę partyjną i państwową, udzielając przez to pomocy ich agresywnej polityce. W toku wojny dostarczali oni Amerykanom pożytecznych informacji o charakterze wojskowym.

Mieliśmy zamiar — mówił oskarżony Pak Syn Won — utworzyć rząd burżuazyjno - nacjonalistyczny, broniący interesów kapitalistów i obywateli, oraz obalić ustrój ludowo-demokratyczny...

Herszt bandy szpiegów i zdrajców Li Syn Ep, który potwierdził

wszystkie fakty przedstawione w akcie oskarżenia, przyznał się do kierowniczej roli w antypaństwowym ośrodku szpiegowsko-terrorystycznym. Wszyscy inni oskarżeni przesłuchani na rozprawie również przyznali się w całej rozciągłości do pełnienia zbrodni przeciwko narodowi koreańskiemu.

Li Syn Ep, Czo Il Men, Lim Hwa, Pak Syn Won, Li Gan Czuk, Be Czer, Pek Han Bok, Men Czon Ho, Sol Czon Sik i Czo Ek Bok skazani zostali na karę śmierci. Oskarżeni Jun Sik Dan i Li Won Czou skazani zostali na więzienie — pierwszy na lat 15, drugi na lat 12.

Jeszcze raz zdemaskowany manewr USA w Niemczech

25 miln. Amerykanów potrzebuje pomocy żywnościowej

Znamienne oświadczenie w Izbie Reprezentantów

BERLIN. — Według cytowanych tu doniesień prasy amerykańskiej, członek Izby Reprezentantów USA

Strajki we Włoszech

RZYM. — Postępowe dzienniki włoskie donoszą o trwających strajkach w prowincjach Genua, Savona, Bolonia, Florencja i Terni. Uczestnicy strajków protestują przeciwko ograniczeniu produkcji przemysłowej i domagają się położenia kresu redukcjom robotników w przemyśle metalowym, włókienniczym, hutniczym i górnictwie.

W Genui przeszło 100.000 pracowników wzięło udział w 2-godzinny strajku.

z ramienia partii demokratycznej Yorti (stan Kalifornia) złożył oświadczenie, w którym wezwał rząd Stanów Zjednoczonych do podziału „nadwyżek” żywności wśród 25 milionów lub nawet większej liczby „Amerykanów potrzebujących pomocy”.

Oświadczenie to, opublikowane w biuletynie kongresu „Congressional Record” z dnia 4 sierpnia, raz jeszcze demaskuje manewr propagandowy rządu USA, polegający na tzw. „pomocy żywnościowej” dla ludności Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Z oświadczenia wynika, że w samych Stanach Zjednoczonych jest „25 milionów lub nawet więcej ludzi”, których należałoby zaopatrzyć w żywność. Gdyby koła rządzące USA, które dokonały wspomnianego manewru, istotnie kierowały się „uczuciem ludzkości”, jak utrzymuje to propaganda amerykańska, mogłyby znaleźć we własnym kraju ludzi potrzebujących pomocy żywnościowej.

Zygmunt Berling podsekretarzem stanu w Ministerstwie PGR

WARSZAWA. — Prezes Rady Ministrów mianował ob. Zygmunta Berlinga podsekretarzem stanu w Ministerstwie Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Zgon M. Borowego

WARSZAWA. — W dniu 7 bm. zmarł w Jastarni, w wieku 48 lat znany artysta dramatyczny Mieczysław Borowy.

Twórczość artystyczna M. Borowego związana była w ostatnich latach z Warszawą, w której teatrach pracował od chwili wyzwolenia.

ZPB im. Marchlewskiego nadal przodują

Zasłużone zwycięstwo w II etapie międzyzakładowego współzawodnictwa pracy

DRUGI TEGOROCZNY KWARTAŁNY ETAP MIĘDZYZAKŁADOWEGO WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY O MIANO NAJLEPSZEGO ZAKŁADU W POLSKIM PRZEMYSLE WŁÓKIENNICZYM I SZTANDAR PRZECHODNI WSPÓŁZAWODNICTWA UFUNDOWANY PRZEZ CRZZ, ZAKOŃCZYŁ SIĘ PONOWNYM, ZASŁUŻONYM ZWYCIĘSTWEM ZAŁOGI ZPB IM. J. MARCHLEWSKIEGO W ŁÓDZI.

OBOK SZTANDARU I ZASZCZYTNEGO TYTUŁU, ZAŁOGA ZPB IM. MARCHLEWSKIEGO OTRZYMAŁA Z FUNDUSZÓW CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH NAGRODĘ PIENIĘŻNĄ W WYSOKOŚCI 80 TYS. ZŁ.

Powtórny swój sukces wótkniarze ZPB im. Marchlewskiego zawdzięczają oparciu całokształtu swej pracy na zdrowych, wypróbowanych w poprzednich etapach współzawodnictwa i stale ulepszanych metodach pracy i jej organizacji.

Stało się to możliwe dzięki świadomemu włączeniu się do walki o realizację zadań planu 6-letniego, zarówno kierownictwa politycznego, jak i technicznego zakładów, a przede wszystkim olbrzymiej większości załogi.



W trosce o podniesienie poziomu oświaty rząd Wietnamskiej Republiki Ludowej podjął energiczną walkę z analfabetyzmem.

W wyniku tej walki od 1945 roku do

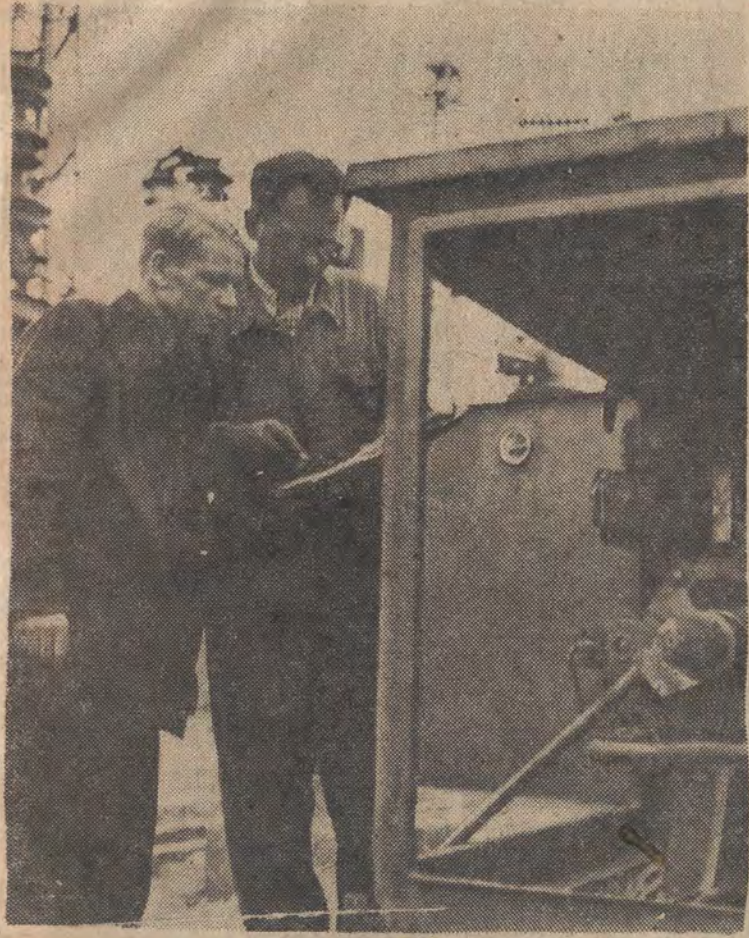
chwili obecnej 14 milionów ludności Wietnamu nauczyło się czytać i pisać. Na zdjęciu: grupa chłopców czytających do pracy gazetę.

Ent. — GAF

Braterska pomoc Kraju Rad

Jak powinno pracować kierownictwo?

Lepiej dla planu, lepiej dla ludzi



Pomoc radziecka przy budowie Nowej Huty, to nie tylko transporty nowoczesnych maszyn, to również ludzie, doskonale fachowcy, współpracujący z polskimi budowniczymi kombinatu. Radziecki doradca techniczny pomaga również m. in. przy montażu silników.
Na zdjęciu: monter radziecki Wasil Bronnikow (z lewej) i mistrz Jan Jędrzyński przy montażu rozdzielni napowietrznej.
CAF — fot. Zygm. Wdowiński

Historia to niedawna, ale pouczająca. Majster Jagiełło chciał za wszelką cenę pozbyć się Kowalikowej. Rzecz się działa w 1947 roku na wykończalni i miała przebieg niemal dramatyczny. Kowalikowa była wtedy w ZPB im. Armii Ludowej grupową partyjną i interesowała się wszystkim — normalnie, jak świadomy członek partii: zapytała do ludzi, na stanowiska robocze, patrzyła jak „idzie”, dbała o to, by był porządek na oddziale, nieubłaganą walkę wydała panoszącym się w tym okresie drobnym kradzieżom. Była czujna.
Co innego majster Jagiełło: gdzie mu tam troska o ludzi, o wykonanie planów! Spacerował, dyrygował, „rządził”, a najwięcej bolało go to, że na wykończalni pracuje pakarka Kowalikowa, która do wszystkiego nos wetki, która nawet ośmieli się raz po raz zaatakować jego, majstra Jagiełłę, za to, że niby nie go nie obchodzi, że za mało pilnuje roboty... Dlatego właśnie chciał się pozbyć pakarki Kowalikowej.

Plan miał sprytny: zwolnił krojczego Pawelca, brakiem krojczego uzasadnił postój w pakarni i postarał się o przeniesienie Kowalikowej i jej brygady... dokądkolwiek. Plan realizował szybko.

Po odejściu Pawelca powstała konsternacja. Brygada Kowalikowej stała bez zajęcia, piętrzyły się sterty towaru, ale Jagiełło nie dopuścił Pleśnińskiej, która znała robotę krojczego, do krojenia. Był konsekwentny. Wkrótce też przyszło polecenie skierowania grupy pakarek do innego oddziału, gdzie również... nie miały co robić.

Kowalikowa nie dała za wygraną. Interweniowała najpierw w radzie zakładowej, ale bezskutecznie: przewodniczący rady, Nowacki, nie wie dział, co z tym fantem zrobić. Zwrócił się do dyrekcji.

— Siedzą bez roboty — meldował dyr. Hermanowi.

Ale i dyrekcja nie wyciągnęła żadnych wniosków. Bo to był taki okres w życiu fabryki: każdy w swoją stronę, nie było poczucia wspólnej odpowiedzialności za produkcję i za to, co się dzieje w zakładach. Nawet sekretarz organizacji partyjnej, Kopacki nie czuł się za silny, by przeciwstawić się... majstrowi Jagiełle. Słaba była wówczas organizacja partyjna.

Zwycięstwo dobrej sprawy

Jesteśmy oto w zakładach im. Armii Ludowej. To właśnie II sekretarz Komitetu Fabrycznego, Kowalikowa, sięga pamięcią w przeszłość, by na przykładach z życia fabryki wykazać czarne na białym fatalne skutki chaosu i braku współpracy w kierownictwie. Wtedy, w 1947 roku, nie ustawała w walce z tymi, którzy próbowali brudzić.

Poszła tedy do dzielnicowego Komitetu. Dopiero tu sprawę oceniono właściwie: słaby jest sekretarz Kopacki, jeśli nie potrafi, wyciągając słuszne wnioski z sytuacji, przeciwstawić się majstrowi, wyraźnie działającemu na niekorzyść załogi, źle się dzieje w dyrekcji, jeśli usługuje bronić pozycji najzupełniej straconych.

Dzielnica po przeanalizowaniu sprawy zdecydowała stanowczo: Kowalikowa i jej brygada wróci na swe stanowiska robocze do wykończalni. Sprawa wreszcie znalazła epilog — zwolniono majstra Jagiełłę, przeniesiono nieudolnego sekretarza Kopackiego. Odszedł też w krótkim czasie dyr. Herman.

Warunek sukcesów

— Przecież to rozumiemy dobrze — ciągnęła Kowalikowa — jest w fabryce jednoosobowe kierownictwo, dyrektor naczelny odpowiada za wszystko w stopniu największym, ale przecież w życiu codziennym załogi walczącej o najlepsze wyniki niesposób pracować w oderwaniu od kolektywu. Pamiętajcie, co mówił kiedyś Stalin w rozmowie z pisarzem niemieckim Ludwigiem? O tych decyzjach podejmowanych kolegiąlnie?

Kowalikowa podeszła do oszklonej szafki i wzięła oprawny tom przerezucała kilka kartek i potem po kazała jedno miejsce. Czytała mi półgłosem:

...Decyzje jednoosobowe to zawsze albo prawie zawsze decyzje jednostronne. W każdym kolegium, w każdym kolektywie są ludzie, z których zdaniem należał się liczyć.

...Każdy ma możność wniesienia swego doświadczenia. Gdyby tego nie było, gdyby decyzje podejmowała jedna osoba, popełnialibyśmy w naszej pracy bardzo poważne błędy“.

Czerwiec potwierdził...

Tak — współpraca dyrekcji, organizacji partyjnej i rady zakładowej, tzw. kolegiąlna w pracy całego kierownictwa — to niezbędny czynnik dobrej atmosfery w zakładzie, to niejednokrotnie warunek sukcesów odnoszonych w codziennej walce z trudnościami, w walce o produkcję.

Świeżo mam w pamięci ów dzień 17 czerwca br., gdy awaria w elektrowni zatrzymała maszyny na przędzalniach i krosna tkackie, gdy postój sal i oddziałów poważnie począł zagrażać planom. W zakładach im. Armii Ludowej ta kolektywność w pracy kierownictwa zdała wtedy swój wspaniały egzamin.

Zwołano naradę — przyszła rada zakładowa, dyrekcja, przysłał przedstawicieli komitetu fabrycznego. Zadanie było ważne: usławić załogę, nie do puścić do najmniejszych objawów demobilizacji wśród obsługi tkackich i przędzalniczych.
Po tej naradzie „ofensywa na świadomość” u ludzi poszła jednocześnie i to w trzech kierunkach. Dyrekcja — poprzez personel techniczny, kierowników, majstrów, nurt oddziaływała ze strony rady zakładowej szedł przez grupy związkowe i mężów zaufania, grupy partyjne — poszli do załogi z agi tatorami i swoim aktywem.

Tego dnia pod wieczór mimo bezspornego faktu utraty kilku godzin zjedzonych przez przymusowy postój, cała załoga wiedziała jedno: państwo nasze, nasza ojczyzna nie może stracić ani kilograma przędzy, ani metra tkaniny! Bo załoga dołoży wszelkich starań, aby te straty wyrównać dodatkowym, pełnym zrozumienia wysiłkiem.

I czerwiec potwierdził to, co czuła załoga — plan wykonano z nadwyżką, kraj nie poniósł żadnej straty.

W trosce o sprawy bytowe

— Naszym zadaniem — mówił parę dni temu sekretarz komitetu fabrycznego, Świdzki — jest wesprzeć autorytet jednoosobowego kierownictwa, ale w działaniu trzymamy się zasady kolegiąlności. Dla tego też wiele spraw, właśnie dzięki harmonijnej współpracy dyrekcji, rady zakładowej i naszej organizacji partyjnej, udaje nam się załatwić szybciej i sprawniej.

Rezultaty tej zgodnej, kolektywnej pracy kierownictwa możemy w ZPB im. Armii Ludowej śledzić na każdym kroku — plany z miesiąca na miesiąc są tu wykonywane ryt-

micznie, rosną też nieustannie osiągnięcia kierownictwa fabryki w zakresie spraw życiowych załogi.

Gdyśmy rozmawiali o tych sprawach, przewodnicząca rady kobiecej, Pleśnińska, ta sama, której w owym 1947 roku majster Jagiełło nie chciał dopuścić do krojenia, nie może ukryć swej radości, pomieszanej z dumą:

— Wiecie, ile dzieci mogło w ubiegłym roku wyjechać na wakacje do naszego ośrodka kolonijnego w Drzewocinku? Tylko 75. A w tym roku? Dwa razy tyle, zdążyliśmy przecież rozbudować ośrodek w ciągu ostatniego roku. A dzieci... to w ogóle nie chcą z tych kolonii wracać — tak im tam dobrze!

Czy tylko ośrodek kolonijny? Zakłady pracy przemysłu bawełnianego w całym kraju mogą z ZPB im. Armii Ludowej brać przykład energii i żywego zainteresowania się bytowymi sprawami robotników na każdym odcinku.

Bo postuchajcie tylko: w dawnym pałacu wielkiego opoźownika „Świadków Jehowy”, kapitalisty Horaka mieści się teraz wzorowy ośrodek zdrowia z wszystkimi specjalnościami mi lekarskimi, do dyspozycji załogi jest własne pogotowie, wkrótce zaś istniejący żłobek zostanie wydatnie powiększony, odbierając dalszą liczbę kobiet troskę o własne dziecko w czasie pracy w fabryce. A gdy ktoś zwróci się o naprawę dachu, czy remont podłogi lub okna w mieszkaniu — kierownictwo i tutaj w miarę możliwości przychodzi z pomocą pracownikowi.

Dobry przykład dla innych

W całej Rudzie odczuwa się wyraźnie, że zakłady im. Armii Ludowej promieniują nie tylko co miesięcznym zwycięstwem w walce o plan, ale i przykładową troską o codzienne potrzeby prządki i tkaczy, o ich sprawy codziennego życia. To właśnie jeszcze jeden rezultat zgodnej, konstruktywnej współpracy wszystkich najważniejszych ogniw w życiu socjalistycznego przedsiębiorstwa: dyrekcji, organizacji partyjnej i rady zakładowej.

Wiele zakładów zaś i wiele kierowników mogłoby się przyrzec pracy tych ogniw w ZPB im. Armii Ludowej. Przy coraz pełniejszej świadomości załogi, rozumiejącej polityczny sens naszej rzeczywistości — operatywne, harmonijnie współpracujące kierownictwo jest tu jednym z czynników wszystkich zwycięstw.
F. B.

Radio nadaje dźwiękowe sprawozdania z Festiwalu w Bukareszcie

Dzisiaj w niedzielę, Polskie Radio nada sprawozdanie dźwiękowe z IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie.
Pr. I na fal 1322 m o godz. 15.
Pr. II na fal 407 m o godz. 13.15.
Polskie Radio przypomina, że w dni powszednie sprawozdania dźwiękowe z Festiwalu w Bukareszcie nadawane są:
W programie I o godz. 19.15.
W programie II o godz. 21.50.

Nawet zablokowanie ulicy

nie przeszkodziło załodze ŁFM w wykonaniu zadań

Ulicą trudno jest przejść pieszo, a o komunikacji na niektórych odcinkach nie ma nawet mowy. Na jezdni sterty piasku, rury. Prace przy zakładaniu urządzeń kanalizacyjnych dobiegają już jednak końca.

Ale w lipcu i wcześniej trudno było brygadzie transportowej Łódzkiej Fabryki Maszyn przewieźć potrzebne materiały na drugą stronę ulicy — pod numer 12. Mimo takich trudności plan lipca wykonano w 111 procentach.

Jest to bardzo duże osiągnięcie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że planu marca br. nie wykonano. Nie można było naturalnie przejść nad tym do porządku dziennego. Zaległości z marca stały się więc tematem zobowiązań podejmowanych przez załogę fabryki w Cynie Lipnowym. Postanowiono je zlikwidować do 1 września br.

Mozesz się uczyć nie odrywając się od pracy

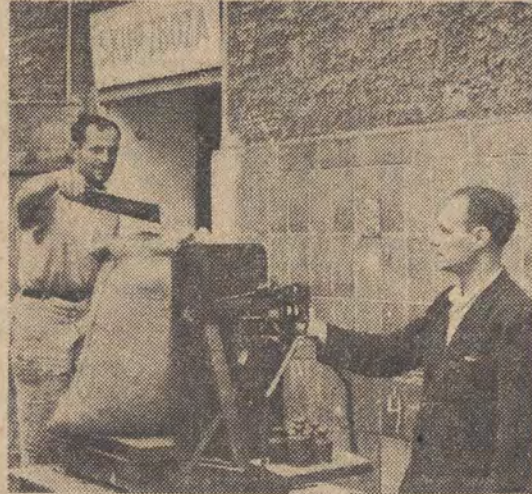
Wszyscy pracujący, którzy chcą pogłębić swą wiedzę bez odrywania się od produkcji, mogą zapisać się do szkół dla pracujących. Łódź posiada 22 szkoły podstawowe, 6 liceów i 2 licea korespondencyjne tego typu.

Zapisy do szkół dla pracujących rozpoczęły się 1 bm. i trwać będą do końca miesiąca. Przyjmują je komisje rekrutacyjne działające we wszystkich zakładach pracy. Prawo uczęszczania do tych szkół ma pracująca młodzież i starsi w wieku od 15 do 30 lat w szkołach podstawowych — i od 16 do 50 lat w szkołach licealnych i korespondencyjnych. W wyjątkowych wypadkach Wydział oświaty udziela zezwolenia również i starszym.

Szczegółowe informacje w szkołach oraz dzielnicowych wydziałach oświaty prezydiów rad narodowych.

Zboże dla Państwa

Rollicy realizują zobowiązania lipcowe szybko i sprawnie przeprowadzają zniwa oraz przedtętnowo wywiązuja się ze swych obowiązków wobec państwa.
Na zdjęciu: spółdzielcy z RZS — Szczawienko (pow. Wąbrzych) przy ważeniu zboża punkcie skupiu.



Sprawy codzienne

Bądźmy uprzejmi

— Wiesz, łodźnianie są bardzo uprzejmi — zwierzyła mi się przed paroma dniami koleżanka, która po raz pierwszy odwiedziła Łódź. — Wyobraź sobie jechałam tramwajem i spytałam konduktora, gdzie mam wysiąść. Odpowiedział grzecznie. Mimo to jednak przejechałam wskazywany przystanek, gdyż nie zauważyłam go w porę, gdyby nie ten sam konduktor. Skinął na motorniczego, aby zaczął chwilę i zwrócił się do mnie uprzejmie: „Pani teraz wysiada”, pomagając mi równocześnie wynieść ciężkie paczki...

Nie znam numeru służbowego konduktora ani jego nazwiska, ale nie o to tu w tej chwili chodzi. Chodzi o to, że konduktor ten swoim postępowaniem wykazał, jak powinna wyglądać w codziennej praktyce troska o człowieka. Ze nie powinno to być tylko kulturalne zachowanie się „od święta”, wobec ludzi, na których nam w danej chwili zależy lub od których jesteśmy w służbowej zależności. Powinno to być uprzejmością i kulturą wykazywaną niezależnie od okoliczności zawsze i wszędzie czy w tramwaju, czy też w sklepie, na ulicy czy w kawiarni.

A właśnie w kawiarni „Warszawianka” miał niedawno miejsce fakt świadczący, że niektórzy klienci zbyt despotycznie odnoszą się do obsługi, zapominając o uprzejmości.

Dwie kobiety napisały do naszej redakcji list ze skargą na rzekomo złe traktowanie klientów przez obsługę „Warszawianki”. Po bliższym zbadaniu sprawy okazało się, że było właśnie na odwrót. Klienci zachowywali się w kawiarni w sposób arogancki, traktując z lekceważeniem młodą kelnerkę, która niechęć posiadała im nieświeże ciastko.

Morał z tego taki: wychowujmy się nawzajem, bądźmy wobec siebie zawsze uprzejmi. **Hasz.**

Jeszcze kilka dni można obejrzeć „Kandydę” w Teatrze im. Jaracza

Podaliśmy do wiadomości miłośników teatru, że tylko do 16 sierpnia br. można oglądać na scenie Teatru im. Jaracza komedie Bernarda Shawa pt. „Kandyda” w reżyserii Cz. Staszewskiego i o prawie scenograficznej Ewy Sobolowej. Po tym terminie zespół wykonawców „Kandydy” w osobach: M. Kozierska (Kandyda), Z. Molloka (Prozerpina), F. Zukowski (pastor), E. Fetting (Eugeniusz), R. Stankiewicz (Burgess) i A. Zukowski (wikary) wyjeżdża na urlop — sztukę wznowi się dopiero w końcu września. **(x)**

„Tabarin” przestanie straszyć Druga sala koncertowa powstanie na miejscu nie wykorzystanego lokalu

Już od niepamiętnych czasów stoi zamknięty i zupełnie nie wykorzystany lokal dawnego „Tabarinu” przy ul. Narutowicza 20. Spośród wielu projektów, które powstawały w odniesieniu do tego obiektu, dotychczas żaden nie został zrealizowany.

Teraz wreszcie zapadła decyzja, że „Tabarin” otrzyma Filharmonia Łódzka. Szybko więc komunikujemy się z dyrekcją Filharmonii. Radosny głos dyrektora administracyjnego oznajmił nam:

— Od dawna marzyłmsy o powiększeniu Filharmonii. I marzenia te będziemy mogli obecnie zrealizować. Według projektu, który został już opracowany, przede wszystkim przebijemy na całą szerokość budynku piękne wejście pod podcieniami. Wejście to będzie prowadziło do obszernego hallu-palarni. Obok znajdą się szatnie, biblioteka dla pracowników Filharmonii, świetlica i inne urządzenia socjalne, a także niewielka, na 200 miejsc sala koncertów kameralnych. Sala ta służyć nam będzie równocześnie do ćwiczeń i prób. Oczywiście odpowiednio przebudowane i powiększone będą pomieszczenia na piętrze, przy dużej sali koncertowej.

— A kiedy rozpoczniecie te piękne pomyślane przebudowy? — Tu, niestety, mamy kłopot. Chcielibysmy rozpocząć roboty w tym roku, a ukończyć je w pierwszej połowie roku przyszłego. Cóż,

Książka pomaga w pracy

Nie wszystkie jednak zakłady doceniają znaczenie tej akcji

NIGDY jeszcze czytelnictwo książek nie rozwijało się w naszym kraju z takim rozmachem jak obecnie. Drukuje się olbrzymie ilości dzieł naukowych i beletrystycznych, prawie codziennie ukazują się na półkach naszych księgarń nowe pozycje, rozchwytywane natychmiast przez szerokie rzesze czytelników.

Lecz drukować i wydawać książki — to jeszcze nie wszystko. Książka musi trafić do jak najszerszych rzesz czytelników. Specjalnego znaczenia nabiera więc sprawa rozpowszechniania czytelnictwa.

Olbrzymią rolę odgrywa tu rozwijający się w coraz większym stopniu ruch kolportażu w zakładach pracy i instytucjach.

Ogólna ilość kolporterów książek w województwie łódzkim wynosi obecnie ponad 1.000, z czego około 700 działa na terenie Łodzi. Sama jednak ilość kolporterów nie świadczy jeszcze o sprawnym funkcjonowaniu kolportażu książek. Jeszcze wielu kolporterów ogranicza się w swej pracy jedynie do mechanicznego pobierania książek z rozdzielni — co w konsekwencji sprawia trudności w sprzedaży książek w zakładzie, zniechęca samego kolportera i czytelników.

A przecież na terenie naszego miasta mamy wielu wzorowych kolporterów, z których można śmiało brać przykład. Do takich należą między innymi:

I „pieczątką” nie pomogła... Notoryczna spekulantka po raz trzeci trafiła do obozu pracy

Stanisława Majcherowska, zamieszkała przy ulicy Zgierskiej 21, była już dwa razy karana za spekulację, mimo to nie wyrzekła się swojego „fachu”. Specjalnością jej było wykupywanie pończoch ze sklepów uspołecznionych i sprzedaż ich jako „lepszych” — właścicielom prywatnych sklepów.

By transakcje te posiadały pozory legalności i nie budziły w nikim podejrzeń, Majcherowska wystawiała rachunki z pieczątką nie istniejącej firmy „Wyrob pończoch — Z. Janiak — Ozorków, Zgierska 12”. Pieczątkę tę skonstruował Majcherowskiej w ramach „współpracy” Stanisław Pyszowski z ul. Zeromskiego 82 — z... dziecięcej drukarki.

Podrobiona pieczątką nie ukryła jednak prawdy: spekulantka i jej współpracownik zostali zdemaskowani. Delegatura Komisji Specjalnej w Łodzi skazała Majcherowską na 18, a Pyszowskiego na 4 miesiące obozu pracy. **(s)**

innymi: Weronika Urbanik z Textil-Importu, która w lipcu sprzedała 250 książek, Helena Troczevska ze szpitala klinicznego czy Szymulewicz ze Spółdzielni Pracy „Osnowa”, który w maju rozprzedał 600 egzemplarzy. Ten ostatni nie ogranicza się do kolportowania książek jedynie w swym zakładzie pracy. Z równym powodzeniem sprzedaje on książki w domu, w którym mieszka...

Kolporterka książek w szpitalu klinicznym przy ulicy Sterlinga 1-3 Helena Troczevska jest równocześnie siostrą oddziałową. W maju rozprzedała ona wśród personelu szpitala i wśród pacjentów 600 książek. Na pytanie, czemu zawdzięcza swoje sukcesy w sprzedaży, odpowiada:

— Żeby sprzedać książkę, trzeba z nią do czytelnika przyjść, trzeba mu ją pokazać, trzeba go nią zainteresować. Nie wystarczy przynieść choćby największą ilość książek z rozdzielni, schować je do szafki i czekać, aż ktoś przyjdzie i kupi. Kolporter musi znać swoich czytelników, musi wiedzieć, co który z nich lubi czytać, czego poszukuje...

Troczevska wypracowała sobie doskonałą formę propagowania książek. Przez radiowęzła szpitala wygłasza pogadanki i czyta najciekawsze urywki z powieści, najnowsze pozycje umieszcza w gablotce znajdującej się na korytarzu szpitala. Broszury wykorzystuje do samokształcenia zawodowego personelu. odwiedza też chorych i pokazuje im najnowsze książki. Oczywiście sukcesy te Helena Troczevska zawdzięcza w dużej mierze współpracy z radą miejscową i dyrekcją szpitala, które doceniają rolę kolportera i opiekują się nim. Gablotka w korytarzu i stolik z książkami w gabinecie Troczevskiej to dowody tej współpracy i opieki.

Tymczasem w wielu jeszcze zakładach pracy nie docenia się roli kolportera, organizacje masowe i dyrekcje nie pomagają kolporterom w pracy i podchodzą z lekceważeniem do werbunku kolporterów przez „Dom Książki”. Bardzo często dyrekcje typują na kolportera najgorszego pracownika swego zakładu.

Tak na przykład MPR-B przy ul. Armii Czerwonej 30 wytypowało na kolportera Józefa Wierzchorka, który 6 czerwca pobrał z rozdzielni książki i do dziś więcej o nim nie słychać. Podobnie sprawa przedstawia się z kolporterem wytypowanym przez Cegielię nr 6, który w ogóle nie wykazuje żadnej działalności, przez cały czas swej kadencji nie był ani razu w rozdzielni książek...

Przy tym co najmniej dziwnym jest fakt, że największe trudności z kolportażem są w zakładach największych. Na przykład zakłady im. Marchlewskiego i zakłady im. Dzierżyńskiego posiadają zaledwie po

jednym kolporterze. Za mała jest również ilość 3 kolporterów w zakładach im. Stalina. Dowodzi to, że ani kierownictwa, ani rady zakładowe nie interesują się sprawą umasowienia czytelnictwa wśród zakładów fabrycznych.

Już czas najwyższy, by dyrekcje, organizacje masowe i rady miejscowe zakładów pracy zdaly sobie sprawę ze znaczenia rozpowszechniania książek. Już czas zrozumieć, że rozpowszechnianie książek w zakładach pracy przyczynia się do wzrostu poziomu ideologicznego załogi, do podnoszenia kwalifikacji zawodowych, a tym samym — mobilizuje załogę do wykonywania i przekraczania planów produkcyjnych. **(s)**

Studenci z osiedla proszą o przedłużenie trasy tramwaju „6”

Studenci mieszkający w Osiedlu Akademickim przy ulicy Bystrzyckiej, w ciągu ubiegłego roku akademickiego skarżyli się na niewygodną komunikację tramwajową między osiedlem a uczelniami. Do ulicy Bystrzyckiej dochodzą bowiem tramwaje nr 17 i 22, które nie zaspokajają potrzeb studentów uczęszczających na wykłady, np. na Politechnikę. Na skutek tego młodzież musi często jeździć tramwajami linii nr 6, które niestety dochodzą tylko do Tamki.

W związku z tym, że wakacje się niedługo skończą i młodzież znów zapełni domy przy ulicy Bystrzyckiej, należałoby pomyśleć o ewentualnym przedłużeniu linii nr 6 do Stoków, co w dużej mierze ułatwiłoby komunikację między osiedlem a uczelniami.

Traktory wyorywały... złom Skarby na podwórzach Huty i odlewnie otrzymują cenny surowiec zastępczy

Czy wiecie, że dla wytopienia 1 tony stali trzeba około 5 ton rudy, znacznej ilości koksu, topników itd.?

Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, że tę samą 1 tonę stali można otrzymać z 1.036 kg... złomu. Trzeba dodać przy tym, że produkcja stali ze złomu odbywa się w czasie o wiele krótszym, jest mniej pracochłonna i o wiele tańsza.

Dlatego też tyle uwagi poświęcamy społecznej zbiórce złomu i metali kolorowych — tych cennych surowców zastępczych dla naszego hutnictwa. Jak wynika z danych spółdzielni „Zbieracz” dzięki usprawnieniu pracy załogi, lepszemu wykorzystaniu transportu załoga ta w lipcu br. mogła poszczycić się poważnymi osiągnięciami w zbiórce. Plan zbiórki złomu i metali niezależnych spółdzielnia została mianowicie wykonany aż w 245 proc.

M. in. całkowicie oczyszczono ze złomu podwórza i tereny w zakla-

dach im. Stalina w Łodzi, co dało naszym hutom i odlewniom około 200 ton wartościowego złomu. Duże ilości surowca dostarczył „Zbieracz” również z terenu Rudzkiej Wykończalni Przem. Bawelnianego.

Niektóre „kęsy” złomu w ciągu lat wryły się tak głęboko w ziemię, że trzeba je było wydobywać przy pomocy... traktorów.

To wysokie przekroczenie planu zbiórki w lipcu stało się dla załogi „Zbieracza” jeszcze jednym bodźcem do przedterminowego wykonania zadań w II półroczu br.



Starczy na dłużej

— Czy jest atrament do wiecznych piór?
— Jest, ale tylko w półlitrowych butelkach.

— Po cóż mi aż tyle atramentu? Nie jestem biurem...
— Niestety, atramentu w innych opakowaniach nie otrzymujemy już od dawna. Niech pan weźmie, ten starczy na dłużej.

Klient się waha, jest niezadowolony, wreszcie kupuje pół litra atramentu, bo cóż ma zrobić?...

Okazuje się, że CHPP wpadła na genialny pomysł szybkiego upłynięcia posiadanych remanentów atramentu do wiecznych piór. A że jest to wysoce niewygodne dla klientów, to przecie głupstwo.

Ciekawe tylko, co by było, gdyby i inne centrale handlowe zechciały w ten sposób upłynnić swe remanenty. Na przykład, gdyby CO postu nowiła, że sklepy mają sprzedawać nie po jednej sukni damskiej, lecz po tuzinie w fabrycznym opakowaniu, gdyby zamiast kilograma ogórków trzeba było kupić od razu całą tonę!... **(z)**



We wtorek otwarcie żłobka w fabryce „Optima”

We wtorek, 11 bm., nastąpi otwarcie nowowypbudowanego żłobka przy Fabryce Cukrów „Optima” przy ul. Andrzeja Struga 61.

Żłobek jest świetnie wyposażony i pomieści ponad 80 dzieci kobiet pracujących w fabryce. **(z)**

Dżungla płonie... (48)



Kiedy zamknęła się za nimi żelazna brama fortecy, sierżant zaprowadził swą brankę do majora.
— Czy to prawda, że buntownicy z Lampongu chcą przypłynąć tutaj łodziami i opanować całe wybrzeże? — rzucił nowe pytanie major, jednakże Ajmat wciąż udawała, że nie rozumie tego słów.



— Skąd pochodzisz? — krzyknął zdenerwowany major, a tłumacz chwyciłszy nagle rękę dzieciny zobaczył na niej żółte plamy. — sok o wocu kawy, który wżarı się w skórę.
— Ta dziewczyna zbiegła z plantacji! — oświadczył, a potem zrewidowawszy ją wskazał z triumfem na literę „V” i „G” wryte na parangu.
— Ona zbiegła z plantacji Van Groniusa!



Major uśmiechnął się, bo za każdego odstawionego z powrotem zbiega plantator musiał wpłacić do kasy państwa pięćdziesiąt guldów.
— Odprowadź dziewczynę do celii — rozkazał królowemu żołnierzowi.
Ajmat drgnęła. Żołnierzem tym był Kassim, jej rodak, który niedawno został wzięty do wojaka. Dziewczyna udala, że go nie poznała. **(D. c. n.)**



S. Marszak Tłum. Adam Ochocki Maskarada w Danii

W Danii, w najbliższym czasie, odbędą się wybory do parlamentu. Jeden z miejscowych dyktarzy wojskowych oświadczył przedstawicielowi gazety „New York Herald Tribune”, że ze względu na wrogi stosunek ludności wobec panoszącego się w Danii obcych wojsk, gorąco poleca amerykańskiemu żołnierzom, ażeby po służbie przebiegli się w cywilne ubrania...”

(Z prasy)

**Pewien polityk w duńskim kraju
Już przedwyborczą wszczął kampanię
I taką sprytną radę daje
Zamorskim okupantom w Danii:**

— Swym oficerom i żołnierzom
Wyborczy rozkaz dajcie pilny,
Niech każdy zaraz się ubierze
Nie w swe odzienie, lecz w cywilne!

I na to wuj Sam liczy właśnie,
Że stary trick się uda mu, że
Nie pozna wilka nikt — jak w baśni —
Gdy wilk się zjawi w owczej skórze.

Lecz wujcio Sam tu zapomina,
Że wszystkie Dunki i Duńczycy,
Wrogów poznają w mig oblicza,
Nie po ich spodniach — lecz po czynach!

Mac Carthy na tropie „wywrotowej” Muzy

Ciekawe byłoby porównanie „polityki kulturalnej” takich trzech „mecenatów” sztuki jak: inkwizycja, Goebbels i gestapo, Mac Carthy i FBI.

Gdyby ktoś napisał książkę na ten temat, na pewno byłaby bardzo poczytna. I na pewno „palmę pierwszeństwa” w barbarzyńskim stosunku do kultury i sztuki autor przyznałby senatorowi amerykańskiemu Mac Carthyemu.

To, czego kiedyś reakcja kościelna i jej ramię — inkwizycja — dokonywała z nienawiścią do wszelkiej postępowej i światłej myśli w lochach swych więzień — to barbarzyństwo kulturalne, którego inicjatorem był Goebbels, — to wszystko błędnie i niknie w porównaniu z „akcją” amerykańskiego senatora, Mac Carthyego. Prowadził barbarzyństwo kulturalne do perfekcji. Nadał mu podstawy „prawne”. Zarzucił macki swych agencji FBI na każdego Amerykanina mającego cokolwiek wspólnego ze słowami: kultura, sztuka, oświata. Ale oddajmy głos faktom.

Pod naciskiem Mac Carthyego kongres USA wydał uchwałę o tym, jakie utwory literackie i w ogóle materiały drukowane nie podlegają śledczym badaniom FBI. W myśl tej, jedynej chyba w historii świata, uchwały — badaniami FBI nie podlegają: 1) prace autorów, którzy zmarli przed rewolucją roku 1917, 2) prace ame-

rykańskich mężów stanu, 3) takie prace, jak słowniki, 4) dokumenty państwowe, miejskie i ONZ.

„Uchwała” ta realizowana jest oczywiście w zależności od woli „mecenasa” Mac Carthyego. Interesujące są materiały w tej dziedzinie, podawane przez imperialistyczną prasę.

„New York Times” podaje np., że z bibliotek amerykańskich FBI usunęło obecnie około 40 dzieł. Wśród skazanych na spalenie dzieł są powieści takich autorów amerykańskich, jak: L. Hellmana, C. K. Streita, L. Huehesa, W. Durantego, S. Hammalta, Howarda Fasta, E. Snowa i wielu innych.

„The Worker” z dnia 15. IV. br. podaje 35 przykładów pogwałcenia praw profesorów uniwersytetów amerykańskich przez FBI. Opisuje również czystki, przeprowadzane na uniwersytetach. Niezależnie od tego nagonka FBI kieruje się obecnie na malarzy, rzeźbiarzy i innych pracowników kultury, sztuki i oświaty USA. Pióro krytyka zastępuje się policyjną pałką. Dyskusję, swobodną wymianę zdań na tematy sztuki — zastępuje się policyjnym śledztwem. Nad USA i krajami satelickimi zawisła groźba, wyrażona niedługo przez jednego z luminarzy hitleryzmu: „Gdy słyszę słowo — kultura — odbezpieczam rewolwer!”

Pisze o tym w opublikowanym w prasie liście znakomity uczyony prof. Albert Einstein. W liście swym, skierowanym specjalnie do naukowców USA, Einstein mówi: „...uwazam, że jedyną drogą jest odmowa współpracy (z FBI — dop. K. N.)...każdy intelektualista powinien... odmówić zeznań... to znaczy być przyczołowanym na dostanie się do więzienia i ruinę materialną. Odmowa składania zeznań winna być oparta na przesłance, że jest rzeczą haniebną powoływać niewinnego obywatela przed tego rodzaju inkwizycje... w przeciwnym razie intelektualista amerykański nie zasłużył sobie na nic innego, niż na niewolnictwo...”

Słowa prof. Einsteina najlepiej określają charakter działalności Mac Carthyego. Jego pościg za „wywrotową” Muzy, policyjny nadzór nad pracownikami kultury i sztuki, wydawanie cenzurek i pozwolenie na pracę artystyczną — to wszystko trudno inaczej nazwać, niż — jakąś nową, potworną inkwizycją.

Czyż w kraju policyjnego terroru może być jednak inaczej?
Kazimierz Nowak.

„Spec” od reklamy

Mieszkańcy Ottawy, którzy w poniedziałek, 22 czerwca przechodzili przez Rideau-Street, jedną z głównych ulic stolicy Kanady, ujrzeli niezwykle widowisko.

W witrynie sklepu „Joe Fuller” na nowotkimi łóżku spała młoda kobieta. Zresztą kobieta ta nie spała zwykłym snem. Normalny sen nie jest chyba możliwy przy temperaturze 30 stopni Celsjusza (w cieniu), a tym bardziej, jeśli witryna sklepu wychodzi na południową stronę ulicy.

Młoda kobietę zahipnotyzował pewien „doktor” — Robert Morton. Po uspianiu umieszczono ją w witrynie sklepu „Joe Fuller”.

Dziewięć godzin — od godz. 10 minut 30 rano do godz. 7 min. 30 wieczorem leżała ona w śnie hipnotycznym pod palącymi promieniami czerwonego słońca.

Wieczorem uspiąną kobietę przewieziono do teatru „Globe”, gdzie na oczach publiczności obudził ją tenże Robert Morton.

Komu potrzebne było to ohydne widowisko?

Odpowiedź jest bardzo prosta. Właściciel sklepu „Joe Fuller” chciał ściągnąć jak najwięcej klientów. W tym celu urządził „żywą reklamę”. Co się zaś tyczy ofiary reklamy — młodej mieszkanki Ottawy — to gazety kanadyjskie nawet nie podają jej nazwiska. Po co? Czyż trudno znaleźć w dzisiejszej Kanadzie kobiety i mężczyzn, którzy przylejliby każde, nawet najbardziej ponijające i szkodliwe dla zdrowia zajęcie, aby tylko zarobić na życie.

O całej tej historii dowiedzieliśmy się z kanadyjskich dzienników burżuazyjnych. Najwięcej miejsca poświęciła gazeta „Citizen”. Zachęcając się od zachwyty, gazeta opisywała ten wypadek jako „szczyt sztuki reklamowej”, a szarlatana Mortona nazywała „największym hipnotyzerskim światła”.

Wszystko to świadczy raz jeszcze, że dla businessmenów nie istnieje za dnia hamulec w pogoni za zyskiem. Cóż znaczy dla nich człowiek, coż znaczy dla nich godność ludzka?

Przecież najważniejsza rzecz — to business!

Rzeczy ciekawe

Fabryka „Gławsantechprom” w Kirowie wyrabia specjalne kotły, przeznaczone do centralnego ogrzewania małych domków czy też pojedynczych mieszkań. Rury napełnione wodą mieszczą się wewnątrz kotła i nad jego paleniskiem. W ciągu godziny kocioł produkuje 13 kilokalorii ciepła, co wystarczy zupełnie dla ogrzania mieszkania.

Przewidujący



— Nie, Albercie, zostaw. Pamiętaj, że pewnego dnia my też będzie my dorośli...

W Białym Domu

Z daleka i z bliska

Magiczne słowo

W miejscowości Kalsdorf w Styrii (amerykańska strefa okupacyjna) jakiś nieznanymi mężczyzną zgłosił się do zarządu gminnego z prośbą o mieszkanie. Przybyłszy podał, że się nazywa Alois Zangerle i że jest doktorem prawa i filozofii, a ponadto profesorem orientalistyki na uniwersytecie w Innsbrucku.

Nie odniosło to jednak skutku i dopiero gdy Zangerle oświadczył, że jest przesładowany jako były narodowy socjalista radni gminy okazali mu wiele serca.

„Profesor” otrzymał natychmiast mieszkanie, pomoc finansową i niebawem został współwłaścicielem wielkiej firmy budowlanej.

Dopiero po roku wyszło na jaw, że przybył do Kalsdorfu nie z uniwersytetu, lecz z więzienia, że nie miał — niestety — nic wspólnego z partią hitlerowską i że jest zwyczajnym hochszta-

plerem, który ma na sumieniu ponad 40 oszustw. Magiczne słowo „faszysta” otworzyło mu wszystkie drzwi. Kiedy się okazało, że nigdy nie był hitlerowcem, kariera jego skończyła się.

Cudotwórca

„To geniusz i wielki cudotwórca” — czytamy w „Westfaelische Rundschau”. O kim to gazeta wyraża się w takich superlatywach?

Bohaterem artykułu jest Alfred Krupp, największy zbrodniarz wśród niemieckich magnatów zbrojennych. Krupp po zwolnieniu go z więzienia odzyskał z powrotem swój majątek, fabryki, kredyty i pozycję „reorganizować” swoje przedsiębiorstwo śmierci.

Prasa adenerowska roztoczyła nad zwolnionym bandytą aureole bohaterstwa i wielkości, wypisując na jego cześć wiele pochwał w rodzaju „geniusz”, „cudotwórca” itd.

Alfred Krupp rzeczywiście czynił cuda: zamienił krew żołnierską na złoto...

Księżycowy rycerz

Do roku 1945 Werner Braun robił atomowe eksperymenty dla Hitlera, potem po kapitulacji swe-

go chlebodawcy przeszedł na służbę amerykańską. Od 8 lat przebywa on w USA i od 8 lat trzyma się nad wynalezienie niemi nowych środków za bijania. Ostatnio, według doniesień prasy amerykańskiej, Braun pracuje nad pociskiem międzyplanetarnym, który ma być gotowy za 10 lat. Po cisk, jak zapewnia Braun, będzie mógł przelecieć na księżyc w ciągu 56 minut.

Dlaczego Braunowi tak śpieszno na księżyc? Po nieważ z księżycą będzie można „najskuteczniej zburzyć nasz glob bombami atomowymi”.

Nie bez powodu mówi się, że psy lubią szczekać do księżycy.

Dziwny duch

Amerykańscy przyjaciele ofiarowali ostatnio Wielkiej Brytanii sprzedaż znacznej ilości pszenicy. Anglicy nie chcieli skorzystać z tej oferty, dlatego, że cena oferowana pszenicy kształtowała się o 5 centów więcej na buszlu niż na rynkach światowych. W Stanach Zjednoczonych oskarżano się teraz w wielką Brytanię o „brak ducha współpracy”.

Ten duch ma jednak dziwne upodobania — za wsze bowiem napędza pieniądze do kieszeni amerykańskich kontrahentów.

Po zawarciu rozejmu w Korei



— Gdzieby tu się znowu dało spróbować?



— Z tymi Rosjanami nie można dojść do ładu. Naprzód chcieli pokoju, a teraz nie chcą wojny — ciągle zmieniają swą politykę.

Czy jesteś cierpliwy?

Odległość między miastami A i B wynosi 300 km. Z miasta A do B wyruszył pociąg, jadący z szybkością 100 km na godzinę. W tym samym czasie z miasta B do miasta A wyruszył pociąg jadący z szybkością 50 km na godzinę.

W momencie wyruszenia pociągów z miasta A w kierunku miasta B wystartował samolot, lecący z szybkością 700 km na godz. Samolot leciał tak długo aż napotkał pociąg jadący z miasta B, zawrócił w kierunku miasta A i leciał aż do spotkania pociągu idącego z miasta A, znowu zawrócił w kierunku miasta B do spotkania pociągu — i tak dalej, aż pociąg i samolot spotkały się razem w jednym punkcie.

Ile kilometrów przeleciał samolot? Odpowiedź nadsyłajcie do najbliższej soboty pod adresem: redakcja „Expressu Ilustrowanego”, Łódź, Piotrkowska 102, z zaznaczeniem na kopercie: „Dział zagadek”.

Za trafne rozwiązanie przeznaczą my pięć nagród książkowych.

Tego nie znasz

Pytają się koledzy Stefana, wracającego z zebrania:

— Czemuś taki zadowolony?
— Bo właśnie przeprowadziłem samokrytykę...

— I z tego się tak cieszysz?
— Tak, bo wszyscy uwierzyli temu, co mówiłem...

— Gdzieby tu się znowu dało spróbować?